

ELEMENTARZ EWY

ewa cieniak

2025

P jak Początek

Lubię słowa na Pe
Zaczynające się.
Przykład?

PISAĆ.
Oj! Lubię to
i słowo i działanie.
Mogę PŁYNAĆ nieskrępowanie
I wydobywać na powierzchnię
różne – i myśli i uczucia.
Przyglądać im się – tak w ogóle.
Ale czule.

PRZYGLĄDAĆ SIĘ
– i to też podoba mi się.
I znaczy to dla mnie tyle, że
obecna jest uwaga
oraz chęć poznania
bez oceniania, weryfikowania,
porównywania.

Z kolei POZNAWANIE – to odkrywanie
i dzianie się relacji.
Rozwijanie.
Jak nici z kłębka.
I jest tu radość,
choć przy tym równocześnie także jest
– pewna, słodko-gorzkiego ilość napięcia –
Co tam jest jeszcze do odwinienia?

Naprawdę bardzo PRAWDE lubię.
Bez niej się czuję źle
i gubię.

Przypomniałam sobie też, że cenię
(i to nie tylko jego brzmienie)
słowo PRAGNIENIE.
Kojarzy mi się z pustym miejscem,
co czeka wciąż na wypełnienie.
I żeby PEŁNIĘ móc uzyskać
z tego pragnienia
chcę korzystać.

POMYSŁY lubię.
Pozwalam im przychodzić
i o poranku, i popołudniu.
Po prostu czekam.
Nie pośpieszam.
Gdy przyjdzie jakiś,
cieszę najpiękniej się jak umiem
i zapisuję je lub je haftuję –
To chyba szczęście?
Tak to czuję.

Kocham PLATONA.
Choć miłość to nie odwzajemniona,
mi to zupełnie nie przeszkadza.
Czytanie jego dzieł
sprowadza
na mnie olśnienia i łez strumienie.
Wzruszenie,
którego przy czytaniu innych dzieł
jakiś już czas nie doznawałam,
choć chciałam
i czekałam
na nie.

.....

„PODOBA MI SIĘ” – mówi Maja
Gdy czytam wiersz ten
w urodzinowe Przedpołudnie.
Niech zatem będzie to POCZĄTEK
Projektu ELEMENTARZ,
co się pojawił w głowie u mnie.

T jak Tak!

TAK!
Zdecydowałam, że dziś napiszę
o wyrazach, co na początku
Te mają.

Zwłaszcza o TERAZ.
Bo, Uwaga! W obecnym Teraz piszę to,
co Wy - w bliżej nieznanym,
przyszłym Teraz - być może przeczytacie.
A, że te słowa tu spisuję
ze zdarzeń i przemyśleń,
które są już minionymi
- to Teraz jest jak pomost, między
dwoma czasami odległymi.

Jest Teraz też jak kłamra,
która sześcioma literami spina
przeszłość (bo w Teraz się ona kończy)
z przyszłością (bo w Teraz ona się zaczyna).

Weźmy kolejne słowo
- TWÓRCZOŚĆ -
jest dla mnie ważna
i towarzyszy mi od dawna.
Choć w różnym natężeniu...
Czasem jest bardzo blisko,
a innym razem
- w pewnym ode mnie oddaleniu.
Nigdy mnie jednak nie opuściła.
Co więcej, nie raz, nie dwa
skutecznie wydobyła
z TARAPATÓW.
Gdy byłam
niemal pewna,
że idę prosto na dno.

Dlatego może słowem „TRUDNO”
nazwałam kiedyś projekt tiszertowy?
Miał za zadanie mnie rozerwać.
Uwolnić od częstego bólu głowy.
A także od smętnego
zadawania
sobie pytania
„co dalej?”

I wówczas na „scenę” weszła ONA!
TKANINA.
Och, była to szczęśliwa godzina,
gdy przyszła i niespodziankę mi sprawiła.
Bo ja przez większość życia nie sądziłam,
że ona gdzieś tam czeka
i tylko może trochę zwleka
za długo...

Jej to zasługą
jest, że się stałam
Tadam!
Właściwą wersją siebie.
Teraz, gdy tworzę coś z tkaniny,
to czuję się jak w... (aż strach napisać)

Czy zatem jest jak TLEN
Ta twórczość i tkanina dla mnie?
Bez tlenu przecież kończymy zwykle marnie.
Błysk w głowie i myśl
- gdy wiersz ten piszę w ciszy -
Przecież, najmniej kilkaset
ODDECHÓW
mi w tym procesie towarzyszy!

TOWARZYSZENIE - brzmi tak jakoś szorstko...
Sztynniej niż proste, krótkie
Bycie.
Jest jednak w tym towarzyszeniu
(nienowe to odkrycie)
Więcej Sobą się dzielenia,
troszczenia się o Siebie.
Zatem, nie tylko na potrzeby wiersza
uznam, że towarzyszenie
- ma większą moc
i większe też znaczenie.

TEŚKNOTE mam na deser -
to zasypianie i się wybudzanie
z obrazem ulubionej twarzy.
Dlatego mi się marzy,
mimo, że Kolumb już nie żyje.
Że jeśli to nie on, to inny ktoś
- jakiś Kontynent Nam odkryje.

Kończąc - z użyciem słowa TAK -
ten wiersz, co sobie tutaj płynie
i doceniając syntetyczny
zapis graficzny
oraz brzmienie
- przyznaję szczerze - bardzo je cenię.
Jest bowiem Tak,
jak
wypełnione światłem
trzyliterowe przyzwolenie.

W tym słowie
jest coś jeszcze, według mnie, istotnego.
I, co na koniec wiersza nadzwyczaj
mi pasuje.
Tak - wszak w języku duńskim też istnieje
i znaczy tyle, co „Dziękuję”.

O jak Ochota

Dziś mam OCHOTĘ
na słowa z O na początku.
I do końca już pozostanę
w tym wątku.

O jak OSOBA,
najchętniej Miła.
Z taką Osobą chętnie bym ODKRYŁA
być może Odległe – ale i nie za bardzo
– miejsca, zakątki, kraje.
Wydaje
mi się,
że z nią nie tylko bym tak chciała,
ale i zapał bym też miała.

A tak, to zdecydowanie wolę
przebywać na wsi.
Patrzeć na rozpadającą się stodołę.
Nie robić nic.
No, może prócz OGNISKA,
i wpatrywania się w ogień
Z bliska.

Będzie o OGNIU.
Bardzo go lubię – gorące wyznanie!
Jest w nim zachłanność, jest pożądanie.
Nie Oglądanie
się na Nikogo.
Niczyich potrzeb “niespełnianie”.
Tylko i Aż – wypełnianie
właściwego mu zadania –
konsumowanie tego,
co jest do skonsumowania.

Wydawałoby się, że to samolubne takie,
i egoistyczne jest działanie.
A jednak Nie!
Bo On mnie OGRZEWA
i ja, Ewa
czuję gorąco, co się rozlewa
po moim ciele.

To właśnie Ogień sprawił,
że miejsce niegdyś obce,
obecnie znaczy bardzo wiele.

ODPOCZYWANIE
– kolejne słowo, które lubię.
To unikanie
gwaru, hałasu, nadmiaru bodźców
i zbędnej wiedzy.
O! Zwłaszcza zbędnej wiedzy.
Po prostu Niedzianie się Niczego
nadzwyczajnego...

I wiedzcie, koleżanki i koledzy,
że gdyby Wam też się zachciało
Odpocząć w Moim Miejscu
– się nie wahajcie
i śmiało!
Mnie ODWIEDZAJCIE.
Będzie mi miło.

Tymczasem –
w moim OGRODZIE
szczególni goście mnie nawiedzają.
Ci, co latają. I ci, co nie latają.
Sikorki, Szpaki, Kruki, Kosy,
Motyle, Żuki, Sarny, Osy.
Bywają Pszczoły, co w czoła pocie
nie myślą o niczym innym
tylko o robocie.
I podoba mi się im przyglądanie,
jak z Ochotą
zajmują się – każde Swoją robotą.

Gdy tak się przyglądam
To Otwieram OCZY
– zaiste – bardzo szeroko.
I często, gęsto,
łzawi mi z Obfitości cudów me Oko.
Jedno i drugie.
Ale to lubię.

Tam, w tym ODDALENIU od świata
chłonę z zachwytem OBRAZY, które
stworzone zostały
przez Naturę.
Cichutko sobie siedzę na progu,
Dziękując, że mogę Tu Być –
Bogini? Bogu?
A może po prostu Energii, która
sprawiła, że Twórcza jest Natura.

E jak Echo

Intensywnie Myślę dziś o E.
E jak ENERGIA.
Mam ją? Czy ją czuję?
E... zgaduję, że pochodzi z bycia w lesie.
I możliwe, że przyniesie
wiersz, a może i dwa wiersze.

Pierwsze
słowo EGZYSTENCJA przyszło do mnie.
Wczoraj,
na chwilę przed zaśnięciem,
wysłałam na podwórze
i podniosłam wzrok. A tam, w górze
pośród czerni – gwiazd ilości takie, że
zasnęłabym przy ich liczeniu.
Pomyślałam wówczas
– ku swojemu zaskoczeniu
oraz ze zdumieniem,
że ten ogrom na swój sposób jest
wytchnieniem i uwolnieniem
od przekonañ,
że jesteśmy – w tym i ja – istnieniem
Szczególnie Jakoś Ważnym.

Co nie zmienia
faktu, że chcę ważna być dla Siebie.
Dawać EWIE
czas, uwagę, docenienie.

Wtrącę, że EMPATII – tej dla innych –
dość wysokie mam stężenie.
Takie mam przynajmniej
Wyobrażenie.
O Sobie.
Jeśli ktoś inaczej mnie postrzega,
niech mi powie.
Wówczas ja, Ewa – coś z tym zrobię.

Gdy tak o literze E porannie dywaguję,
z nagłą EROS nadlatuje.
Mówi o Nim się, że słodko-gorzki jest.
Być może.
Dla mnie więcej w nim goryczy, niż słodyczy.
Co zakocham się, to szlocham.
Czasem i usycham wręcz z tęsknoty.

Rzucam zatem Erosowi dziś wyzwanie.
Chcę miłości z wzajemnością.
Jutro! Najlepiej już na śniadanie.

Lubię EKSPERYMENTOWANIE.
To ryzykowanie i działanie
bez gwarancji, że się uda.
Twórczość bez eksperymentu
– to śmiertelna niemal nuda
i jałowe powtarzanie tego,
co raz wyszło. I dlatego
szukam, węszę i próbuję,
Czasem błądzę.
Ale częściej – odnajduję.

Czyżby z tej przyczyny, tato mój przed laty,
mając zasób słów bogaty,
nazwał mnie EWENEMENTEM?
Komplementem
było owo określenie,
choć wprowadziło mnie w zdumienie.
Pamiętam to dokładnie, bo to było,
– wyjątkowe w ustach taty – docenienie.

Naraz sobie przypomniałam,
jak po studiach miałam
przekonanie, że nie "umiem w sztukę"... bo
nic nie przeżyłam, nie mam nic
do powiedzenia.
W trakcie lat upływu się to zmienia.
Nabieram doświadczenia.
Zbieram wydarzenia, skojarzenia.
I zamieniam je w Projekty.
Takie są EFEKTY
wyczekania na właściwy czas
i porę na działanie.
Po prostu – się nie napinanie.

Słyszę, że E
– jak EDYNBURG –
woła mnie, choć nigdy tam nie byłam.
Myślę sobie, że wprowadziłam
w ruch Energię, już wspomnianą
i niebawem mi się uda
zwiedzić Szkocję i jej cuda.

Potem może na południe?
ETNA? Bo tam ogień jest i woda.
Ach! To byłaby przygoda. Życia.

ECHO to ostatni wyraz z E na przedzie.
Jest imieniem nimfy, co w Narcyzie się kochała.
I co koniec końców
Samym Głosem się z rozpaczyny stała.
Coś innego jednak w Echu mnie frapuje
– ono rapuje!
Echo jest jak mantra,
która dzięki powtarzaniu słów lub słowa,
sprawia, że się lżejsza staje głowa.

Echo także jest jak fala.
Powtarzając się, pozwala
mi odpłynąć... płynąć, płynąć, ąć.

M jak Musztarda

Może... by tak nad MORZE
wybyć myślami?
Wygląda na to, że
eM się dobija o uwagę.

O morzu mogę MYŚLEĆ
bez przerwy, albo falami.
Godzinami, dniami i zmierzchami.

Wspomnienie.
Wieczorową porą w Bałtyku
duńskim się zanurzam lat temu kilka.
Dryfuję. Wówczas boleśnie aż czuję,
że czasu nie marnuję
i szczęśliwa jestem – choćby
(a może właśnie dlatego, że)
nic się nie działo.
Isnienie moje tak właśnie się uzasadniało,
że się fali poddawało.

Takie MOMENTY są jak okręty
Przypływają i odpływają.
A czasem, jak ten, się wtapiają
w MÓZG. I zostają.

Mogą też te Momenty być jak bursztyny,
co zamykają w sobie zdarzenie
i zamieniają we wspomnienie.
Gdy gorzej się czuję, wydaję je
– oglądam pod słońce i kontempluję.
Tak MEDYTUJĘ.

Dziś operuję tu, w tym wierszu,
dość często METAFORAMI.
Słowami, które są alternatywami
dla innych słów.
Ich kreatywnymi zamiennikami.
I podoba mi się to.

Podobnie jak słowo – MOŻE.
Może tak, a może siak. Może ma morze opcji.
Pełne jest wahania i powątpiewania.
Lubi w czasie odwlekanie.
Ryzykowne też jest na nim poleganie.

Nie to, co na mamie!
MAMA to instytucja wszystkim znana i uznana.
Ja – na przykład – bym się nie zdarzyła,
gdyby nie to, że mnie urodziła.
Potem wykarmiła,
a nawet wyposażyła z tatą w pierwsze
MIESZKANIE.
Należy jej się uznanie i pamiętanie
o tych dobrych rzeczach. Raczej.
Nie inaczej
teraz robię,
po długiej i wyczerpującej chorobie
zwanej zwątpieniem i odrzuceniem
– hurtem wszystkiego –
co się zdarzyło.
A przecież, przypomniałam sobie,
bywało także MIŁO.

Sama też MAMĄ zostałam.
Dlatego, że chciałam.
Ale ta funkcja i rola mocno już mnie
wyczerpała.
Aż tak bardzo, że bym chciała
żeby się epizodyczną stała.
Zeszła na – co najmniej – trzeci plan.
Tak teraz mam.

Aż z przedszkolnych czasów
"przypląnęła" MORWA do mnie.
Jej zbieranie i jedzenie
to moje najstarsze wspomnienie.
Soczyste i twarde jednocześnie.
Prawie tak wspaniałe jak czereśnie!
(więcej o nich w innym wierszu).

Jednak moją "Magdalenką"
jest MUSZTARDA. Idealnie, gdy sarepska.
I gdy idzie w parze
z kiełbasą pieczoną na żarze
z ogniska.
Jem ją... i znów jestem dziewczyną
co z wypiekami na twarzy,
biega po lesie, zrywa owoce z sadów
z dziećmi sąsiadów.
I MARZY
o Miłości. I Domu.

Ha! MIŁOŚĆ przypomina się. Znowu.
Zalewa i ulewa się też. Na słono.
Wiadomo
– kiedyś strumień ten się uspokoi.
Ale póki co, boli.

Chcę, by ona – Miłość – MIĘKKA była.
Jak bylina się płożyła
przede mną, pode mną, na mnie.
A jak nie –
to METAMORFOZIE poddam się
i w kolejnym życiu w MECH
zamienię się.
(Owidiusz wpłynął na mnie ewidentnie).

Ś jak Śmiech

Piszę przy ŚWIECY.
eŚ się skrada. W ciszy.
Migocząc towarzyszy
uchylaniu rąbka tajemnicy.
O mnie.

W świecach lubię
Mięknący воск wokół płomienia.
Zaprasza palce do gniecenia,
zaciskania, urywania.
Ponownego formowania.
Wiele mam radości z jego uległości
Choć, nie raz, nie dwa się zdarzy,
że płomień mnie sparzy.

Podoba mi się ŚWIATŁO.
Płomienia świecy.
Ogniska.
Słońca.
Jest w nim siła i moc hipnotyzująca.
Patrzeć na nie,
wpatrywać się – każąca.

Ciekawe, czy ŚWIADOMOŚĆ mają
te wszystkie świecące istnienia,
co pomagają wydobyć przedmioty
– i ich znaczenia –
z mroku,
czasem z półcienia?

Czy płomień świecy tańczy, jak tańczy
– bo chce? Czy tak mu wychodzi?

A Słońce,
co gorące jest nie do wytrzymania,
gdy zbliżyć się za blisko,
czy zastanawia się – Po co to wszystko?

A ogień, kiedy zjada drewna kilogramy,
czy dziwi się, sypiąc iskry –
Dlaczego się tak staramy?
I co z tego mamy?

Nie wiem.

Poczułam, jakbym odwiedzała
ŚREDNIOWIECZE.
I przez niewiedzę. I przez Świece.
Tudzież ręczne pisanie i malowanie,
a potem niemi haftowanie
tego tu
i innych wierszy.

Elementarz – to rękopis mój pierwszy.
Ktoś mógłby rzec
Jakie to archaiczne i infantylne w dodatku.
Wiem jednak, że nie ma przypadku
i po coś on jest,
choć świadomości “po co?” mi brakuje.
Zupełnie się tym jednak nie przejmuję
i dalej w zachwycie pracuję.
Nad Nim.

ŚMIERĆ swoją
raz prawie spotkałam.
Jechałam
Toruńską trasą. Wjeżdżałam
na nią i byłam widocznie za małą
by mnie widziała
ogromna ciężarówka. Staranowałaby mnie,
gdybym nie wyhamowała.
W porę.

Czas zjeść ŚNIADANIE,
wszak zapełniłam lodówkę, bo
bardzo pusta była.
Myśl o zakupach
skutecznie mnie mroziła.
Podobnie jak o ŚWIĘTACH
okołogrudniowe dumanie.
Gdy o nich myślę, to głównie widzę
kupowanie, jedzenie, sprzątanie.
Dlatego wyłączyłam ten tryb już dawno
i swoje mam rytuały.
Oglądałam Planetę Małą i Dzień ŚWISTAKA
na zmianę – z nic nie robieniem –
przez czas niemal cały.

Lubię się ŚMIAĆ
do rozpuku. Tarzać w rechocie,
jak żaba w błocie.
I bardzo szukam szans i okazji DO
– się śmiania od ucha do ucha.
Wydostawania z siebie dźwięków,
co robią mi masaż brzucha.
Naprawdę niewiele mi trzeba,
by to się zadziało.
Wystarczy jedna osoba, z którą
by mi się dobrze gadało.
(ŚWIETNIE się składa, że znam takie)

Na koniec proszę o ŚNIEG,
który skrzypiącą pierzyną
pokryje końcówkę roku
przepięknie obfitego – w zdarzenia, spotkania
i ludzi,
których zdołałam polubić.

L jak Lovely!

LUBIĘ być w domu.
Sama.

LEŻEĆ na kanapie
lub – ponoć zdrowiej – na podłodze.
Przyglądać się
jak płama słońca
sunie po mojej ręce, albo nodze.
I wówczas, gdy tak patrzę na nią
lub obserwuję błękit nieba
– nic więcej mi nie trzeba.

Prostuję wówczas plecy
przygięte w czasie haftowania.
Twarda podłoga z klepek daje poczucie
bezpieczeństwa,
tzw. uziemiania.

Podczas, gdy LATANIE
mnie mocno denerwuje.
Przestaję panikować dopiero, gdy ląduję.
Dlatego bardzo rzadko w ten sposób
podróżuję.

A przecież chcę być ptakiem,
w którymś z kolejnych wcieleń...
(przygotowuję się do roli,
niestety dość powoli).
Patrzac, słuchając ich śpiewania,
oswajam się z przyszłością.
I wyjątkowo mocno
zazdroszcząc braku LĘKU
połączonego z wysokością.

Wracam do teraźniejszej mej postaci.
Do właściwego mi gatunku,
który emocje różne budzi.
Czerpię przyjemność i energię
z bycia i życia pośród LUDZI.
Ludzie są mi potrzebni,
ale nie w nadmiarze
– że się tak wyrażę.
Najchętniej,
naprzemiennie z ich absencją.

Groźną ich konkurencją
jest LAS
ze swymi mieszkańcami.
Wspominanymi już Ptakami,
Zającami i Sarnami, LISAMI.
Marny los bym chyba miała,
gdybym jakiś czas temu
tego lasu
– sobie nie „podarowała”.

Ostatnio sporo czasu
spędzam zastanawiając się
– nad nim – nad LOSEM właśnie.
Czy on jest zapisany?
Czy my go komponować mamy szansę
i możliwość?
Czasem mam pewność,
że jednak tak...
Choć innym razem mam wątpliwość.

Gwałtownie zmieniam temat.
LIST napisany ręcznie – to może też być sztuka.
I ona puka do mnie.
Jakoś tak ręcznie puka.
Właśnie mi się przypomniał
młodzieńczy zachwyt nad spektaklem
w Łodzi lat temu wiele granym.
LES LIASONS DANGEREUSES – zatytułowanym.
Utwór ten powstał
na kanwie dzieła epistolarnego,
Myślę bezczelnie, że byłoby ciekawie
stworzyć kiedyś – coś podobnego.

W ogóle czuję, pewna nawet jestem, że
LITERATURA – piękna jest,
dlatego
zamiast sprzątań i krzątania się
okołoświątecznego –
zasiadłam do pisania wiersza
właśnie tego.

Wspomnę na koniec i z radością
o mojej niedawnej podróży.
Wybrałam się do Kuluszek,
do domu mojej mamy.
Żeby LEPIĆ pierogi,
które chętnie zjadamy.
Ale lepić których, nigdy nie miałam natchnienia.
I to jest właśnie przykład na to
i dowód,
że człowiek się jednak zmienia.
(no ja przynajmniej, i w tym temacie).

Pierogi wyszły LOVELY!
Wątpię, czy starczy ich na Święta,
Będę za to pamiętać
tę chwilę (dla mnie) przełomową,
gdy je lepiłam
z przyjemnością
i wyjątkowo
LEKKĄ głową.

D jak Dąb

D jak DĄB,
którego się nie spodziewałam,
a wyrósł mi w donicy.
By wykluć się z żółędzia,
nie potrzebował wiele czasu.
Już za tygodni kilka, zabiorę go do lasu –
pomiędzy inne DRZEWA.

Patrzcie! Do słowa drzewa – weszła „ewa”.
Jak ja,
gdy stęsknię się za nimi – za drzewami –
to spaceruję między pniami,
staję pod konarami.
Głaszczę gałęzie, liście, korę –
nie bacząc na okoliczności, ani porę.

Uprawiam z przyjemnością
to drzewne „przytulanie”.
I tak wydało się, że DOTYKANIE
– to moje ulubione jest działanie.
Być może stąd się bierze
tak duże moje zaufanie
do rąk oraz do ciała.
Ciekawe, swoją drogą, jak by to było,
gdybym tylko ciałem myślała?
(jak Blemiowie)
Dobre pytanie! – pomyślałam. Głową.
Lecz gdy opisać tu próbuję,
co DOBRO znaczy
– to słów niestety mi brakuje.
(czytajcie Platona, On wie)

Ze słowem Dobro
kojarzę DAWANIE, obdarowywanie.
Kiedyś niechętnie się dzieliłam tym,
co miałam –
bo się bałam, że mi zabraknie.
(DYSFUNKCYJNA rodzina się kłania)
A jeśli już dawałam, to czegoś w zamian
chciałam.
Ba! Ja oczekiwałam, że coś dostanę.
Dziś, po terapii, umiem dawać,
nie mając stale w głowie:
„Co będzie na wymianę?”
(aczkolwiek równowaga brania i dawania
jest ideą słuszną)

Pada. Och! Jak ja DESZCZ lubię.
Gdy w deszczu stoję, on spływa cicho
po moich włosach, czole, twarzy.
Miesza się ze łzami
tak, że pewnie nikt nie zauważy,
że płaczę.
A to nierzadkie zachowanie. Moje.
Jak mnie coś wzrusza – łzawię, skraplam się
i popłakuję.
Tak gospodarzę wodną w swym ciele „reguluję”.

Nad DOMEM się zamyślam...
Gdy o fizyczne miejsce chodzi – to miejsca
dwa mam,
między którymi podróżuję.
W każdym inne potrzeby zaspokajam,
innymi sprawami się zajmuję.

Z kolei gdy Idei DOMU szukam –
to myślę o relacjach.
Bliskich, dalszych,
wszystkich.
Także – mnie – ze mną samą.
To jest przyczyną,
że Idea DOMU
nie jest już bryłą, lecz pajęczyną.

W domu ważne są książki,
w tym DOSTOJEWSKIEGO.
I spytać ktoś by mógł lub mogła:
– Ale, przepraszam, ale dlaczego...
akurat masz dla niego
takie szczególne uwielbienie?
Hmm... może dlatego,
że DRAMAT Lwa Myszkińa,
Karamazowów, czy Stawrogina
– był pocieszeniem, uwagi odwróceniem –
od moich własnych trosk i mroku
około dziewięćdziesiątego roku.
(1990)

O książkach myślę jak o DARZE
i DBAM o siebie je czytając.
Od kilku lat też podążając
za mottem J. Campbell'a
(znawcy mitów i antropologa):
„Rób to, co Cię zachwyca”,
a wówczas DROGA
będzie prosta
i się otworzą DRZWI,
o których nie wiedziałaś, że istnieją.
I ja to właśnie robię.
Z miłością, pasją i nadzieją.

Na DESER mam w zanadrzu
(tak, chcę słodkiego zakończenia)
lody z polewą karmelową.
Zjadam je zawsze, gdy mam chęć na nie
i by obdarzyć się nagrodą.

I to jest DOBRE.
(a jednak to wiem!)

R jak Rozmowa

REFLEKSJI mam kilka
o eR literze...

R jest na początku ROZMOWY,
a ona mi się jawi
jako ważna składowa relacji.
W związku,
rozmawia się nie z obowiązku,
a rozumienia,
że komunikacja zmienia
jego jakość.
Buduje go i wzbogaca.
I to jest ciągła, czasem ciężka, praca.
Dlatego na rozmowie "twarzą w twarz"
mi zależy,
gdy RELACJA z Kimś – na sercu mi leży.
Tak poznawanie
drugiej Osoby rozumiem.
Inaczej – nie chcę, nie umiem.

„rozmowa” przez pośredników
– sms’y, Messengera –
mi całą przyjemność odbiera
z patrzenia w oczy, z „czytania” ciała,
zwłaszcza twarzy.
A to bywa lepsze niż Szekspir, Owidiusz,
Homer... i cała reszta pisarzy.
(przy okazji przypomniałam sobie film
„Rozmowa” F. F. Coppoli. Polecam!)

RADOŚĆ mi towarzyszy,
gdy tak siedzę w ciszy
i zapisuję myśli.
Nasłuchuję, co mi się w głowie pojawia.
Jakie skojarzenia, jakie obrazy...
Zamieniam je w wyrazy,
zdania, pytania, równoważniki zdań.
I to jest tak przyjemne,
że aż drzę cała
– jak z ROZKOSZY –
bez mała.

REMBRANDT
to moja miłość największa. I pierwsza.
(artystyczna miłość, oczywiście)

Pamiętam, w czasach liceum marzyłam,
że kiedyś – w poprzednim życiu być może –
Nim właśnie byłam.
Mówi się o Rembrandcie
– Mistrz Światła i Cienia.
Ja też te dwa stany istnienia
lubię.
A w dodatku...
mam na nazwisko Cieniak – po ojcu i dziadku.
(to może jednak Nim byłam? Chociaż odrobinę)

RECE!!! To są części ciała,
bez których żyć bym nie chciała.
Nimi dotykam, piszę, haftuję.
I wdzięczność za to, że je mam
– czuję.

O ROZWODZIE słów mam
do wypowiedzenia kilka.
Takie skojarzenie i olśnienie,
Że –
małżeństwo było po to,
bym rozvodu doświadczyła.
Przeszła przez „to”
i zobaczyła,
że dam sobie RADE.
I, że życie
staje „potem” się niesamowicie
przyjemne i twórcze.

Kurczę,
ale myślę też sobie, że...
ROMANTYCZNIE, choć i ROZWAŻNIE
byłoby być z Osobą, która –
kocha, lubi, szanuje,
chce, dba, czasem żartuje.
Co mówi – to myśli, i to ma też w sercu.
Ale niekoniecznie musi się to
kończyć na ślubnym
kobiercu.
(w dzieciństwie lubiłam wróżyć z liści akacji)

Normalnie Płynę!
Jak RZEKA.
I choć cel jej jest oddalony
i nieznany, aż do ujścia, aż do końca...
to ona drżąca, falująca
z radością do niego zmierza.
Coś jak ja, gdy do wiersza/haftu się przymierzam.

Wiersz to są RYTMY i RYMY.
Nie ma godziny,
by mi do głowy nie przyszło
jakieś rymowane zdanie.
I lubię to u siebie.
Dlatego na pożegnanie
także Wam, Czytelniczki i Czytelnicy
życzę właśnie tego –
lubienia Siebie Samej i Siebie Samego.
(chyba kolejny wiersz będzie o eS)

Tako RZEKŁAM!

S jak Sens

S jak SEN mój przedziwny.
W nim – ktoś ważny dla mnie
podarowuje mi książkę.
Z tkaniny.
Być może na urodziny?
Tytuł miała, jeśli pamiętam dobrze
– Księga Dzikości.
I było w niej, między innymi, słów dużo
o miłości.

Zdarzyło się niedawno...
Otwieram starą SZUFLADĘ
i widzę upchnięte w niej wiersze.
– Jakies takie moje pierwsze –
A w nich fragmenty życia.
Tęsknoty i wzruszenia
oraz wyprane z kolorów wspomnienia.
Wyłącznie SŁOWA – jak to w wierszach.
Nie umniejsza
to ich wartości.
Wręcz przeciwnie, bo
coraz mocniej czuję,
że słowa są jak klucze, co otwierają
– nie odwiedzane dawno pokoje.
I gdy je czytam, to nagle stoję
w miejscu, w którym kiedyś byłam,
tyle, że oddaliłam
się od niego.
A teraz mogę tam wrócić –
z pomocą wiersza tego, lub owego.

S jest też jak SYN,
którego urodzić się bałam,
a potem pokochałam.
I kocham najmocniej na świecie.
(Jak będę pisać wiersz C, a w nim o Córcie
– tego samego się dowiedzie).

Lubię teorię współczesnego STOIKA,
że jestem SOBĄ, gdy jestem SZCZĘŚLIWA
I to mi się zgadza! Bo wówczas przepływa
przez mnie STRUMIEN,
a nawet strumienie.
Energii, ciepła, mocy. I czuję wtedy życiem
zachwyty, miłość i SAMOSPEŁNIENIE.

A kiedy tak się dzieje?
Na przykład wtedy,
gdy docieram do końca pisanego wiersza
– to jest myśl pierwsza.
Druga myśl, że... gdy robię wystawę.
Jestem wówczas jak dziecko, które się bawi
w najlepszą na świecie zabawę.

Z innego obszaru spostrzeżenie:
intensywną obecność SZPILEK czuję
przez rok niemal cały.
Gdy się przypadkiem(?) rozsypały,
zbieraliśmy je – „magicznie” niemal –
z magnesu użyciem.
Ale, życie jest tylko, choć i aż – życiem.
I z magnesu „nici” się ostały.
A szkoda.
Ale szpilki...
O! One się bardzo przydały.
(zrobiłam mocny projekt biżuteryjny)

We wszystkim, co się zdarza
szukam czegoś dobrego.
I SENSU także szukam,
nie zawsze tak łatwo znajdowalnego.
Jak choćby w SMUTKU...
Zdarza mi się dość często z nim przebywanie.
Bywa mocno łzawe
to tête-à-tête SPOTKANIE.
Ale, o dziwo, je lubię.

Podobnie jak spotkania z innymi
Istotami. Nie tylko Ludzkimi.
Zauważyłam, że przy ich okazji,
nastawiam się na SŁUCHANIE.
Odbieranie, a nie nadawanie.
Kiedyś – wydaje mi się – że nie słuchałam.
Ha! Ja nawet swoich myśli czasami
nie słyszałam.
Tak mocne były „zakłócenia”
oraz wpojone przekonanie,
że moje zdanie
– zupełnie nie ma znaczenia.
(cieszę się, że są metody, żeby to zmieniać).

Chcę, by obecny rok był rokiem SERCA,
skoro się już obudziło.
(tak się właśnie zdarzyło)
Czym mnie, przyznaję szczerze,
mile, choć też boleśnie – zaskoczyło.
To mi uświadomiło,
że je posiadam, i że jednak warto
na to, co się zdarzyć może –
SERDECZNIE być otwartą.

Bo, zgodnie z tym, co o miłości
w „Fajdrocie” SOKRATES głosi –
SKRZYDŁA rosną (metaforycznie),
gdy obok ukochana jest Osoba.
I to mi się bardzo,
naprawdę bardzo, podoba!

PS. SIOSTRO, SIOSTRO – kocham Cię!

C jak Córka

CISZA jest moją przyjaciółką.
Leżę z nią i patrzę na tańczące za oknem
drzewa.
To On – wiatr – pewnie śpiewa.
I porusza nimi i lasem.

Tymczasem,
nad drzewami płyną CHMURY.
Białe, puszyste, ze świetlistymi obwódkami.
Płyną samotnie, bo tak chcą.
Czasem parami, lub trójkami.
Patrzę na nie
i jedno wiem na pewno.
Że nigdy ich już nie zobaczę...
Czy to dlatego płaczę?

Razem z chmurami, wyżej wspomnianymi
– płynie CZAS.
Mija Mnie, Ich, Was. Wszystko mija.
W mieście
– tak to odczuwam – przyspiesza dziwnie.
Tu, na wsi, nie spieszy się wcale.
Bywanie tu i tam. Łączenie obu wątków
– przyznaję szczerze – jest wspaniałe!

Zobaczyłam oczyma wyobraźni
CMENTARZ.
Z pięknie pogrzebanymi iluzjami.
Spaceruję po nim.
I to tu, to ówdzie – kładę kwiaty.
Na znak pożegnania, ale i uznania
dla roli, jaką odegrała iluzja – ta lub owa –
w mym artystycznym życiorysie.
Czasem, aż nie chce wierzyć mi się,
jak pięknie dokarmiła moje projekty,
a nade wszystko wiersze.

CÓRKA autorytetem dla mnie jest.
To po pierwsze.
To jej zawdzięczam studni z wierszami
pogłębianie i drażnienie.
Gdy ją odkryłam – Maja pierwsza je doceniła.
I sądzę. Nie! Ja jestem niemal pewna,
że dzięki niej ta moja część się wybudziła.
Po drugie – kocham ją nad życie.

CIEMNOŚĆ
Podobnie jak i światło
– mnie fascynuje.
Lubię ją, bo gdy zapada, najszybciej odnajduję
Gwiazdy.
Wpatruję się w nie i rysuję
Znaki,
łącząc w głowie jedno z drugimi.
Tak transgalaktyczne podróże odbywam
– nie odrywając się od Ziemi.

Te gwiazdy rozsiane po niebie
przypominają wielbione przeze mnie
CZEREŚNIE.
W czerwcu, ich niezliczoność sprawia,
że choćbym zbierała je czas niemal cały
– i tak jakieś by zostały.
Niestety, mam z nimi związane
także niemiłe wspomnienie...
Kiedyś, w dzieciństwie, zachłannie i bezrozumnie
z sadu – nie mojego –
oprócz owoców,
wyniosłam także gałąź drzewa czereśniowego.

CZERŃ. Lubię ten kolor.
Jest jak skrzydła kruka, mojego wiejskiego sąsiada.
Gdy przelatuje nade mną,
zwykle coś opowiada.
Zrozumiem co, jak zamienię się w ptaka.

A teraz rozkmina moja jest taka:
czy CZAROWNICĄ
lub wiedźmą jestem być może?
Bo czasem,
w trakcie rozmowy mi przelatuje przez głowę
myśl, a czasem szepczący głos podpowiada
– co CZŁOWIEK ten lub ów – myśli,
ale póki co się nie „spowiada”.

Lubię.
Oh! Lubię bardzo CAŁOWANIE.
Na obiad, kolację i śniadanie.
Także pomiędzy posiłkami
zażywać tej diety bym chciała.
Bo jest wysoko kaloryczna,
a nie przysparza CIAŁA.
(wręcz przeciwnie, bym zaryzykowała)

Przy pokarmach zostając.
Wiedźcie,
że CIASTA i ciastka
najlepsze piekła babcia Nastka.
Drożdżowe, pączki, serniki, makowce.
Jak piszę o nich, to zaraz mi się chce
jeść je i wspominać.
A nawet rzeczywistość zaklinać
herbatą z CYTRYNĄ.
CUKREM podsypaną ciut niezdrowo
– jak u Babci Nastki.
Świat wtedy wygląda miłośnie,
ciepło,
kolorowo.

B jak Bebechy

B jak BŁĄDZENIE.
Ha! Ja błędę niestrudzenie.
Życie swe spędzam popełniając błędy.
Większe. Mniejsze.
Bywa, że BRZEMIENNE w skutki.
Ale – co jest najważniejsze –
wszystkie one są moje!
I to w nich cenię.
BARDZIEJ, niż boli mnie ewentualne brzemię.

Morza BRZEGIEM spacerować lubię.
Iść po drżącej linii,
która coraz to inaczej się rysuje.
Fala ją modeluje,
oddzielając stałość gruntu od morza płynności.
W tej czynności
– w chodzeniu na granicy dwóch żywiołów –
jest coś bardzo przyjemnego
i... dychotomicznego.
(nowe słowo, którego się ostatnio nauczyłam)
Tęsknota mnie ogarnęła
na morza wspomnienie.
I by tam znaleźć się – pragnienie.

BLISKOŚĆ to zaufanie.
Otwieranie się na Innego Kogoś.
Na Inne postrzeganie.
Reagowanie
Inne, niż się nauczyłam i niż mnie wyszkolono.
I ja chcę tego,
ale tego też się BOJĘ.
Moje wewnętrzne „ja” wciąż toczy BOJE.
Zastanawia się, rozważa, analizuje.
Czasem, aż mi pęka głowa...
wtedy ciało się buntuje
i przekazuje
z ulgą sterowanie niżej
– aż do brzucha.

BRZUCH, a w nim BEBECHY
bym porównała (wiem, wiem – odważnie)
do Deotymy i jej wiedzy.
Co mi mówią słuchanie,
ich wyroków akceptowanie
oraz wcielanie w życie –

to lat ostatnich jest odkrycie.
A zatem “niech żyje życie!”
brzuchem i bebechami zarządzane.
(Okej, okej, z głową na zmianę)

Od słowa do słowa
dotarłam do BAŚNI,
w której królowa – to ja.
Jestem tam też sierotą.
Ja – to i wilk, i owca –
być może czarna...
Czasem się wcielam także w pasterza
lub szalonego rycerza,
co z mieczem, ale bez konia,
BIEGNIE przez błonia.
Lasy i góry przemierza,
przepływa znane i nieznane morza
walcząc z własnymi demonami.
Wszystkimi tymi postaciami
jestem
– nie na raz –
lecz naprzemiennie.
Postanowiłam,
i to jest z ostatniej chwili postanowienie,
że dam tej baśni najszcześniejsze
ze wszystkich możliwych zakończenie.
Tym samym stwierdzam
i potwierdzam,
że BRANIE spraw we własne ręce
ma sens i ma znaczenie.

BEZWARUNKOWA miłość
mnie uratowała.
Anastazja na imię miała.
Taką miłością BABCIA mnie darzyła.
Dbała, karmiła, pozowała.
A nade wszystko – Ona wierzyła
we mnie.
I nie szczędziła wysiłków,
by mnie zapewnić o swojej miłości.
Czy ja to umiałam wówczas docenić?
– mam wątpliwości.
Dopiero niedawno we mnie zrodziła się
i tkliwość, i wdzięczność, i docenienie
za jej kochanie mnie.
Akceptację.
Towarzyszenie.

BILET – ciąg cyfr i liter, tudzież symboli,
co pozwalają nowe odkrywać miejsca
lub spotkać ludzi,
z którymi przyjdzie mi zrobić coś fajnego.
A zatem pytam się – Dlaczego? No, dlaczego?
Zwlekam tak z jego zakupieniem...

(Uff... Już to zrobiłam.
W przerwie pisania wiersza – bilet kupiłam)

Wychodzi na to, że pisanie
przyspiesza decyzję
i działanie.

BRAWO Ja!

W jak Wagina

WYBÓR – to decydowanie
– tym samym rezygnowanie
z czegoś innego, na rzecz czegoś wybranego.
I to jest trud mój codzienny, lecz się opłaca
ta praca.
Poniżej tej pracy efekty...

W jak WAGINA.
Jej zapach przypomina las, mokradła, ryby
i grzyby.
Gdybym coś tu zmieniła
– to to, że bym go dużo wcześniej polubiła.

WIEŚ. „wioska” się mówi,
gdy czegoś się nie lubi
lub gardzi czymś dogłębnie.
A ja sobie myślę, że „WIOSKOWO”
znaczy dziś dla mnie beztrudno i powoli.
Ostatnio też – włóczękowo.

Niedawno przyśnił mi się sen...
Dość złożony –
z różnych postaci, sytuacji, wątków.
W tym śnie las cały z WŁÓCZKI był zrobiony.
Tym samym moja podświadomość
sprowokowała chęć oraz gotowość,
by mity wziąć na WARSZTAT
i z „Przemian” Owidiusza
stworzyć rzeźbiarskie instalacje.
Wydaje się, że tak właśnie
spędzę najbliższe WAKACJE.

WGLĄDY ostatnio mi się zdarzają.
Nawiedzają
mnie nie tylko we śnie – co już wiecie.
Spływają na mnie także podczas w WANNIE
długich, wieczornych kąpieli.
Być może zanurzone w cieczy ciało
wypycha.
Nie tylko WODE, ale i Eurekę.
(WOW! Chcę, by częściej tak się działo!)

Lubię oglądać WYSTAWY i robić Swoje.
WYCISZA to moje niepokoję.
Umysł mam wtedy czysty i bystry.
Skupiony na zadaniu, a nie na dywagowaniu

„co mogło by być, gdyby...”
Choć – WAHAĆ się – ludzka to rzecz.
Rzecz jasna.
To zadawanie sobie pytań, się zastanawianie
i WSZYSTKICH Za i Przeciw rozważanie.
Ja – jako WAGA – wiem to dobrze.

Zawiesiłam się...
bo, czy będąc Wagą, do równowagi dążę?
I unikania skrajności...? Hmm...
Na przekór temu półprzekonaniu
– czasem we mnie zagości
chęć i pożądanie doświadczenia –
bywa, że skrajnych przyjemności.
Ciekawe, ciekawe...
czemu z tym mi się kojarzy stanie
na grzmiącym i parującym już WULKANIE?

Tak się namyślam i zaglądam wgłąb siebie.
Co dla mnie jest WARTOŚCIĄ?
WOLNOŚĆ!
Tę nade wszystko cenię.
A co z miłością???
Czy z wolnością w parze Ona się odnaleźć może?
Wydawać by się mogło, że “broń boże”.
To jednak tylko pozór – bo coś mi mówi,
że dwie Osoby, co prawdziwie się kochają –
nawzajem się nie ograniczają.
Każda z nich oddzielna
jak drzewa, co obok siebie wyrastają,
a mimo to
– to korzeniami, to koronami –
być może i namiętnie rozmawiają.

Zasiadłam do śniadania.
Na trawie!
(macham E. Manetowi – ulubionemu malarzowi)
W dodatku w doborowym towarzystwie zasiadłam:
Pliszki, Sikorki, Zięby, Szczygła,
Wróbla, a nawet stada Kosów.
Ta mnogość ptasich głosów
podczas mojego skromnego śniadania,
tudzież WIERSZY pisanie
sprawia, że czas spędzony w wiosce
– w dodatku w tle z lasem – jest dobrym czasem.

WOLNO, powoli coś robić
– tak lubię.
Choć nie zawsze mi się udaje.
Tak to jest, gdy się nie chce uronić
nic z tego, co życie, inni, świat – daje.
A może „mniej”
jest jednak Okej?
I w zupełności wystarczy.
Temu „mniej” się można przyjrzeć z większą uwagą.
Podelektować bardziej, nie połykając w pośpiechu
WSZYSTKIEGO, co się pojawia
... ludzi, atrakcji, zdarzeń.
Et cetera.
Od WIĘCEJ być może nawet szybciej się umiera?

Takie jest moje na dziś przekonanie.
Więcej nie piszę.
WYBIERAM WYPOCZYWANIE.

U jak Upadek

UWAGA!

UMIARU mi zabrakło.
I gdy prawie ze wsi wyjeżdżałam
– jak okazało się –
o jedną rzecz za dużo zrobić chciałam.
Twórczą – to prawda –
lecz to nie zmienia faktu,
że Bęc! zrobiłam
z krzesła spadając.
Śródstopia piętą kość łamiąc,
choć nie przemieszczając.

UPADEK ten mi uzmysłowił,
że deklarowanie, nawet zapisywanie
– to jednak coś innego, niż wdrażanie.
Warto jest robić, co się mówi.
I że
„od więcej może nawet szybciej się umiera”
(fragment wiersza o „W” literze)
nie było tylko takim ot, stwierdzeniem,
ale ze wszech miar słusznym podejrzeniem.
I tak – ja – mądrała
nieumiarkowanie „więcej” chciałam,
a chwilę potem tę chęć
serdecznie przeklinałam.

UZMYSŁAWIAĆ sobie –
to doznawać przebudzenia.
Jaśniej coś widzieć.
Nie trzymać tak kurczowo się złudzenia, które
osnuwa mgłą rzeczywistość
i sprawia,
że ładniejsza niż jest – się wydaje.
I nawet jeśli ciężko jest mi rozwiać mgłę,
to sobie przynajmniej z tego
sprawę zdaję.

ULGA. O! Tę czuję,
gdy nie napinam się
i stosuję
tryb „niech będzie, co ma być” lub
„wszystko dobrze jest”
– cokolwiek by się działo.
Na przykład gdybym... złamane miała ciało.
Ale to jeszcze mało.

Czuję ją, tę ulgę, także –
gdy odwagę mam, by coś odpuścić.
I nie skorzystać z szansy,
choćby kosmicznie wielka była.
(a mimo to, nie bardzo mnie kręciła)
I wiercie, albo nie,
ale to sobie odpuszczanie
zdarza się, że prowokuje
zaskakujące,
a czasem także lepsze – rozwiązanie.

A propos kosmiczności...
Mój UKOCHANY gdzieś tam
we Wszechświecie Jest.
Nie śpieszy się, co prawda, zbytnio,
ale w moim kierunku zmierza.
Przemierza
Galaktyki i UKŁADY – i to nie tylko słoneczne.
Tudzież drogi mleczne.

Oby tylko...
zdążył na moje URODZINY,
które jak dotąd dość niechętnie
obchodziłam.
Nie wiem jak to się stało, że pozwoliłam,
by niemal wszystkie
przeminały z wiatrem
– niecelebrowane.
W tym roku zafunduję sobie
chyba jakąś miłą odmianę.

Moim zdaniem
– jak tatuaż – to tylko z UROBOROSEM.
On zapętłonym Losem
jest. I powtarzaniem w kółko cyklu
UMIERANIA i się rodzenia.
Podoba mi się bardzo to, że zmienność ta
aż od zarania czasu się...
nie zmienia.
ULEWA. Leje, pada, mży, kropi.
Wody ciągle przybywa w mym śnie
i dom mój zalewa.
Łóżko zamienia w łódkę się i ja Ewa
odpływam.
Podobnie jak we „śnie żony rybaka” – Ama –
na osiem sposobów UWIELBIANA.

USTA USTA – sposób lepszy niż inne,
by tchnąć w ciało na powrót życie.
Zwłaszcza, gdy „akcja ratunkowa”
jest wykonana należycie
– z uczuciem i oddaniem.
A nie „na kolanie”.

UŚMIECH.
O rany!
Parę razy widziałam
uśmiech leczący wszelkie rany.
Na samo jego wspomnienie
się rumienię.
Ciepło mi jest od środka,
na zewnątrz i dookoła.
Wspomnienia takiego uśmiechu nie zdoła
nic i nikt wymazać mi z pamięci.
Nawet wszyscy święci.
Och! Przede wszystkim święci!

G jak Gęsia skórka

GEŚIA SKÓRKA

i ciary
są moim wzorcem miary.
- Etalonem -
dla czegoś ważnego.
Autentycznego.
Gdy słyszę, doznaję lub widzę coś,
co mnie wzrusza -
raduję w duchu się,
a ciało moje „się porusza”.

GOŚCIE

- kiedyś mi się kojarzyli
głównie z imieninami.
I innymi „tego typu” - imprezami.
Kończącymi się dość mrocznie...
Teraz,
zwłaszcza gdy uziemiona GIPSEM jestem
i w domu siedzę -
na myśl o gościach
doznaję przyjemnego podniecenia.
Obsługiwać raczej ich nie mogę...
być może to coś niecoś tutaj zmienia.
(chichot)
Zauważam też, że jest we mnie
i dookoła mnie
więcej przestrzeni
na cieszenie się po prostu „obecnością”
i rozmową.
Nawzajem sobą.

GŁASZCZĘ po głowie się.
Po rękach, nogach i po brzuchu.
Po całym ciele.
Świątek, piątek i w niedzielę.
To siebie czułe dotykanie znaczy, że
- choć nie odwróćę czasu
i skóra gdzieniegdzie pomarszczona -
to ona
ważna dla mnie jest.
I lubię ją,
a także wszystko, co okrywa.
I to jest miłość.
Ta Prawdziwa.

W GŁOWIE mam
niezły kram.
Lub przysłowiowy GROCH z kapustą.
Zaprawiony ciut na tłusto.
(ciut - to jedno z ulubionych słów mojej mamy)
Jest tam dość sporo marzeń
“wzdymających”.
Czasem przeszkadzających
trzymać się ziemi należycie.
Ale bez nich -
no, co to byłoby za życie?

W tym “kramie” na szczęście są GRANICE,
co dają mi poczucie bezpieczeństwa.
Chronią przed nadużyciami
oraz energetycznymi
wampirami.
O te granice dbanie -
to moje życiowe jest zadanie.
Przyznaję szczerze - dość późno i w pocie czoła
się wykształciły. Powód?
W dzieciństwie zbyt często
przekraczane były.
(żał)

GŁOSU rozsądku? Czy głosu serca?
Czego słuchacie?
Intuicja - ja tę wołę...
Nie zawsze jednak mi wychodzi i czasem coś spier_ołę.
Z lat upływem jednak coraz lepiej,
umiejętniej - w nią się wsłuchuję.
I synchronizuję.
Z czym?
Może z kosmosem?
Wybaczcie, jeśli za bardzo pachnie Wam
patosem.

À propos zapachów. Tych bliżej ziemi.
Jadę przez wieś
i widzę buchająca zewsząd zieleń.
- Wiosna w zenicie -
Nagle... uderza w nozdrza mnie
“zapach majówki”.
Bynajmniej nie bżów i lipy kwiecica woń -
lecz obornika i GNOJÓWKI.
Od razu praśniej robi się
i mniej technologicznie.
I ja ten zapach wdycham z dyskomfortem,
a jednocześnie
- entuzjastycznie.
(to jest jak powrót do przeszłości!)

GRYŻĆ lubię.
Pokarmy, ale nie jedynie.
Na przykład coś mi robi przegryzanie nici...
Kiedyś, w dzieciństwie miałam
natręctwo:
wyobrażanie sobie żucia wełny. (brrr)
Nie rozumiałam, o co chodziło,
a to być może było
wiadomością -
wysłaną z bardzo odległej przyszłości.
Że wełna, nici i tkanina
w moim życiu kiedyś,
lecz tak na dobre - zagości.

(życie jest pełne takich “szczelin”)

Z jak Ziemia

ZAPOMINANIE

jest oczyszczaniem.
Robieniem
miejsca na coś nowego, nieznanego.
Zauważyłam jednak pewną zależność
– nie chcę o czymś zapomnieć –
i wówczas to zapominam.
A gdy chcę zapomnienia czegoś
– to to, jakby na złość – się opiera.
Chce
zostać ze mną. We mnie.
I czasem mi to
boleśnie aż doskwiera.

ZAPACHY.

Jakie lubię? Zostałam zapytana.
Myślę przez chwilę...
i olśnienie.
Moje marzenie
– pachnieć jak heblowane drewno.
Perfumy „Wióry” Sobie zrobię.
Prawie na pewno.
Inne zapachy, też piękne i też ulubione
– to siano lekko podkiszzone,
ogórek – świeżo pokrojony,
skórka od chleba, co był przed chwilą
upieczony...
Ach! I czosnek smażyony!
Wielbię też od niemal ZAWSZE
zapach skóry lekko spoczonej,
lizanej, słonej.

ZNANE rzeczy.

Znani nam ludzie, miejsca, obrazy
dają – wydawać by się mogło –
poczucie bezpieczeństwa. Spokoju.
Lecz czy na pewno?
Nie raz, nie dwa się okazało,
że się nie znało
tego kogoś, co uważało się,
że się znało. Taka ZASKOCZKA.

ZABAWA.

Myślę, myślę, myślę... Co mnie bawi?
Najczęściej śmieję się, gdy rozmawiam.
Z ludźmi. Ostatnio także z krukami.

Bawi mnie i słuchanie, i opowiadanie.
Także czytanie i haftowanie.
Próbuję odszukać w głowie i w pamięci
zabaw, w które lubiłam bawić się
w przeszłości.
I które – być może wtedy – dawały mi
namiastkę choć radości.
Mam! Gra w gumę, w Chowanego i Gra w klasy.
Pamiętam dobrze je, choć to odległe,
prawie zamierzchłe, czasy.

ZDJĘCIA robić lubię.

Żałuję tylko, że brak mi ZAPAŁU
by wywoływać je,
tworzyć albumy.
Papierowe, nie tylko wirtualne.
Bo dzięki zdjęciom,
co podróżowały ze mną przez dziesięciolecia
mogę zobaczyć wyraźniej siebie,
– Ewę – tę z dwudziestego stulecia.

I to jest Dobre.

To mi pomaga
Się porozumieć z Sobą.
Być czasem jedną nogą tam,
a tutaj drugą nogą.
Ostatnio piszę listy do siebie samej...
I to mnie ZDUMIEWA,
że Ewa z Ewą spotkać może się.
W efekcie Ja
– to już inna Ewa.

Wszystko się ZMIENIA.

Obecnie jestem lisem
(co ludzką ma skórę)
Ale już wkrótce zmienię się
– najprawdopodobniej w chmurę.
Białą i lekką raz,
A innym razem szarą i burzową.
Raz spadającą deszczem,
a kiedy indziej przepływającą
przez tęczę – najpewniej ośmiokolorową.
(ósmy kolor to pomarańczowy)

Będąc, póki co lisem

– ZIEMIA, grunt stały – jest mi domem.
Czucie jej pod nogami
sprawia mi przyjemność.
Gdy gorzej czuję się Nurkuję w Nią,
zanurzam w morze
– domku we wsi F., z widokiem na traw morze.
Ciepło tu i przytulnie.
Choć, wiem, że ciasno też
być może.

Lubię tu na wsi ZDEJMOWAĆ ZBROJĘ.

Nie być tak silna i przebojowa.
Bo tam pod spodem się
miękkłość, puszystość, delikatność
– zwyczajny Lisek – chowa.

Po to, być może, właśnie zdarzyło się wspomniane w wierszu „U” – złamanie.

Jako pretekst do Metamorfozy i...
ZALEŻNOŚCI trenowanie.
Kogoś Innego. Kochającego. Dbającego.
Woli się poddawanie.

A jak Apokalipsa

Z APOKALIPSA
mi się skojarzyło,
to, co w niedzielny się
Dzień Dziecka
wydarzyło.
Myślę o czterech jeźdźcach...
I o dziwo
wioskową drogą jedzie jeździec. Jeden.
Serio! Relacjonuję Wam na żywo!
Niesamowite, jak szybko realizują się
moje wyobrażenia.
Mam nadzieję szczerą, że
– w czterech –
on nie ma planu się zamieniać.

ABSTRAKCJA.
Żałuję, ale w sztuce – jej nie pojmuję.
Powodem może jest to, że
Ja bardziej czuję – niż rozumiem.
Wrażliwość wyczuloną mam
na figury
– ale nie geometryczne –
lecz ANTROPOMORFICZNE.
(także zwierzęce i roślinne. jednym słowem: organiczne)

AKWEDUKT
– to słowo mnie zahacza.
Może dlatego, że mam w
planie
trakt wodny na tkaninie stworzyć.
W dodatku poprzez haftowanie.
Pojawią się tam ludzie oraz inne
istoty mocno wypełnione wodą.
Wspólne projektu
realizowanie
będzie długą
– jak rzeka –
przygodą.

Skok jeleni w przeszłość robię. W mity.
AKTEON myśliwym był wybitnym.
Raz ciekawością popychany
spojrzał nie w tę co potrzeba stronę
I na swą zgubę ujrzał – całą nagą – Dianę.

Jelenia ciałem
i rogami „nagrodzony” został Akteon zuchwały.
A już w chwilę potem
psy go własne na sztuki rozszarpały.
Stąd widać, że chęć podglądania,
– jest stara –
jak świat jest stary.
Hmmm... może tak powinny kończyć
podające się za innego kogoś
– internetowe AWATARY.

ALFABET. Zbiór liter.
Z nich tkam
tę tu opowieść o mnie.
Co myślę i co czuję. Co mi się wyobraża.
Co chcę, by się zdarzyło. I co mi się wydarza.
A to, że mi układać słowa
w opowieści się udaje.
ALCHEMIĄ niemal jest, choć literniczą.
Przynajmniej tak mi
się wydaje.

Kiedys znienacka Ania B.
nazwała mnie ARTYSTKĄ.
W tamtym momencie
– w uproszczeniu oczywiście –
dotychczasowe życie jakby przysło.

Tato!
Ach, czemuż byłeś tak odległy
I nigdy (no, raz może)
nie grałeś dla mnie na
AKORDEONIE.
Pragnęłabym powzruszać się, patrząc
jak twoje dłonie
biegają po guzikach.
I pędzą po klawiszach.
Bo tak, to była między nami tylko
nieznośna, ciężka cisza.
Pomyślałam – niespodziana myśl –
że w tacie mym
też coś z ARTYSTY może było...
ale się głęboko i
na całe życie skryło.
Szkoda.

Ciekawe czemu mi się to akurat teraz przypomniało?
Czy to dlatego, że na maksa mi
się relaksuje tak umysł jak i ciało?
I się nie fiksuję
na roztrząsaniu tego, co nefajne było.
Ale na tym, że teraz mi
jest we wsi F.
zwyczajnie – bardzo miło.
(tata tę tu działkę z lasem bardzo lubił i dbał o nią)

Z tym większą przyjemnością słucham
jak świerszcze głośno
i nieustająco grają.
Liście brzoźowe szumią.
A ptaki wciąż śpiewają.
Leżę więc na huśtawce
i się podłączam
– do kosmicznego AKUMULATORA.
Bo każda pora dobra na to jest.
Naprawdę, każda pora.

I jak Izdebski

I jak IZDEBSKI.
Pan od polskiego,
co „Profesorem” w liceum był nazywany.
Tytułu naukowego
chyba nie miał.
Ale był mądry. Był także szanowany.
(przeze mnie wyjątkowo)
Wpłynął, jak mało kto,
na moje ukochanie
literatury.
To dzięki niemu (między innymi)
połknęłam wówczas książek
góry.

Parę razy IDIOTĘ.
W niej książkę
– Lew, choć Myszkin –
mym bohaterem i miłością
był.
A jednocześnie był Szalony.
Był także Dobry.
I był też rozdwojony.

IGŁA – ważnym dla mnie jest
i symbolicznym przedmiotem.
Kojarzy mi się z o siebie dbaniem
przez haftowanie –
ISTOTNYCH dla mnie wątków,
tematów.
Portretów, tekstów.
Czasem cytatów.
I tutaj „wszyję” jedną
z ostatnich obserwacji:
„Rozmowy igły z nitką”
mogłyby stać się
tytułem treningu...
z komunikacji.
Hafciarskie warsztaty, tudzież spotkania
często pretekstem się stają
– bardziej do rozmowy –
niż haftowania.

INSPIROWANIE.
To rozprzestrzenianie.
Energii.
Twórczej.

Zauważyłam w ostatnim czasie,
że wiele Osób
czegoś szuka
lub szukało.
Obserwowanie tego, co się dzieje w nich
mnie ciekawiło.
Intrygowano.
Ale ważniejsze było, że
w końcu się udawało
Osobom tym dotrzeć do
tego, co je spełniało.
Być może także ja
w tych poszukiwaniach
jakaś zagrałam rolę.
Stwierdzenie
„hipotetycznie”
jest na wyrost,
ale sobie
pozwolę.

INSTYNKT i INTUICJA mówi mi.
I ja im zawierzę.
Że we mnie jest
(nie tak głęboko już)
ukryte
dzikie zwierzę.
Przez społeczeństwo tresowane.
Kulturą uczłowieczone.
A mimo to – lub właśnie stąd wynika, że –
czegoś spragnione.
Tylko czego spragnione?
(wezmę to na warsztat)

IKAR „przyleciał” do mnie
– jego wspomnienie, wyobrażenie.
Prócz świadomości, że w micie o Ikarze
jest o umiarze,
który warto, by z twórczością
szedł w parze,
jest dla mnie ona, ta przypowieść,
wskazówką do –
poprzednich pokoleń słuchania.
Ufania swoim korzeniom.
I... do podążania.

I już ostatnie, ale ważne „I...”
Był taki czas w moim życiu,
że się IMPROWIZACJI uczyłam.
Nie byłam w tym wówczas dobra...
Być może się gubiłam
przy dopowiadaniu,
wzbogacaniu tego,
co już powstało.
Miałam życzenie i ambicję
– by to na moim stawało.
Na szczęście – to doświadczenie
ślad zostawiło.
I z czasem to „i...” we mnie okrzepło.
Się rozgościło.
Jeszcze jest
– tak przypuszczam –
wiele do zrobienia.
Deklaruję, że
chcę tego
„i...”
chcę cały czas się zmieniać.

N jak Nie

NIE.

W polskim języku lubi stać
na początkach i na końcach wyrazów –
czyli jest częste NIESŁYCHANIE!
A tyle emocji budzi
jego wypowiedzianie...
Wierście lub nie,
ale – NIE – marzy, żeby je doceniać
i mówić je bez winy, bez strachu.
Bez zawstydzenia.
Zdecydowanie moje życie się poprawiło
odkąd NIE
wyraźne, duże,
także to z wykrzyknikiem
– się pojawiło.

W F. jest ukochana NORA,
w której ja i moja noga chora
dochodzimy – fakt, że o kulach –
do siebie.
Najczęściej leżymy. Patrzymy.
Zdarza się, że myślimy.
Unieruchomienie
i tu przebywanie
zamieniam w intensywniejsze niż dotąd
wyciąganie
NITEK z kłębka – Ewą zwanego.
Zauważyłam bowiem
i sobie to cenię, że ich
NAZYWANIE
– uzdrawiające ma działanie.

NOC

Kładzie się na mnie.
Ja w niej się moszczę.
Śnię sny, z których
NIEWIELE pamiętam.
Po wybudzeniu cała jestem
we fragmentach.
Z tych skrawków zapamiętanych,
często nagranych
i odtwarzanych po czasie –
może mi kiedyś uda się
poznać
nocy
tajemnicę.

NUDA mi przysłała do głowy.
Według mnie nie jest nudą
„nicnierobienie”.
Nudne jest się poświęcenie.
Oddawanie czasu, uwagi i mocy
na rzeczy,
lub na działania,
które nie dają NIC w zamian –
ani radości, ani spełnienia.
Kiedyś postanowiłam to zmienić
i konsekwentnie
to zmieniam.

NATCHNIENIE

ładne i – tak, wiem, że – duże słowo.
Stan skupienia
i rozluźnienia jednocześnie.
Pozbawienie się hamulców,
zbieganie z „góry na pazury” –
co w moim przypadku
oznacza
pozwalanie
na wypływanie ze mnie słów
bez cenzury.
(w pierwszym rzucie. potem następuje szlifowanie)

NATYCHMIAST.

Lubiłam kiedyś to słowo
i jego znaczenie.
Także efekty natychmiastowe
były mi miłe.
Myślę, czy umiem już
„w odwlekaniu”?
Chyba tak do końca nie,
ale...
coraz lepiej mi to wychodzi,
bo kiedyś nie wychodziło mi
wcale.

NAGRODĄ dla mnie jest
już samo zrobienie tego,
co mi się podoba.
Reszta –
aplauz, docenienie, pieniądze
to jest tylko i aż – kolejna nagroda.

NARCYZKA – to także ja.
W umiarkowanym wydaniu.
(tak czuję)
Dostrzegam ją w docenianiu siebie.
W sobie lubieniu.
W myśleniu o sobie
w „pierwszej Osobie”.
Siebie na pierwszym miejscu stawianiu
i rozsądnym zarządzaniu
swoimi zasobami
i granicami.

Na koniec NAJLEPSZE!
Ta dziewczyna (czyli ja)
wie, gdzie się kończy i gdzie zaczyna.
Inni, zdarza się,
nie widzą tego
wystarczająco wyraźnie.
Wtedy bardzo przydaje się
wspomniane wyżej
NIE.

H jak Hahaha!

HAROWANIE jako forma istnienia
przekazywana z pokolenia na pokolenia.
Moje chłopskie babcie, prababcie
całe życie komuś służyły,
aż na wieczny się
(dopiero!)
odpoczynek zgodziły.
Zostawiły mi w spadku to:
Pamiętam – kiedyś sobie robiłam
listę zadań i byłam
„wniebowzięta”,
kiedy była do bólu napięta.
Bo, gdy czułam się taka zajęta
– to czułam się też „ważna”.
To za „ierdalanie
miało także ukryte przesłanie.
Odłożyć zastanawianie się,
nad sensem życia,
którym jest radość z bycia.
Z płynięcia.
Teraz nawet jeśli potknięcia
mi się zdarzają, albo dawne demony wracają –
spowolnienie mi służy.
I czas się wydłużył.

W tym odnalezionym czasie
Ja HUŚTAM SIĘ.
Bujanie
jest bardzo przyjemnym działaniem
z wpisanym w nie
filozoficznym niemal – zawahaniem.
Rozważaniem
„za” i „przeciw”.
Niepośpieszaniem się
z podejmowaniem
decyzji.

Nie lubię tylko huśtawki uczuć,
a czasem sobie funduję.
Bo... uważajcie teraz – ja projektuję!
HAHAHA!
(nie graficznie tylko psychologicznie)
Rzucam swoje wyobrażenia
na osoby, które mało znam
– i zauważam, że
to „projektowanie”

wychodzi mi zaskakująco dobrze.
(ale pracuję nad tym)

Piję HERBATĘ.
Traktor w tle terkocze, czas mija.
Tuż obok mnie być może się żmija przewija.
(coś się poruszyło w trawie)
A może to zgoła inny gad lub płaz?
Wiedzieć prawie,
a nie na pewno
– jest HIPOTEZĄ – jakże przyjemną.
Nie muszę jej potwierdzać,
nie muszę negować.
Ona sobie jest.
W niej się chowa tyle możliwości...
I ten niezidentyfikowany zwierz,
też.

Chcę być jak HRABINA, tylko inaczej
– no bo ledwie ubrana,
potargana, bosa.
Liście brzozy i motyle we włosach.
Skóra zapach słońca
mająca.
A pode mną trawa się ściele.
Bycie tu lepsze jest
niż moje własne wesele.
Łąka moją świątynią.
Wiatr mi kazań nie prawi,
za to śpiewa.
Ptaki chór robią, a sklepienie
– najpiękniejsze z możliwych –
tworzą drzewa.

Od Osoby, co HOROSKOP mi zrobiła
więcej się o sobie dowiedziałam,
niż sądziłam.
Sporo mi się dojaśniło
– polecam sprawdzenie.
Planet ułożenie
w dzień urodzin – ma znaczenie.
Mam dziś nawet podejrzenie,
że już w gwiazdach
przypisany był
mi HAFT.

Lubię HOJNE Osoby,
dzielić się nie obawiające.
I nie chodzi o pieniądze!
Ale o uwagę i o czas.
W tej hojności nadal o siebie dbają.
Uważają
na to, by dawać, ale
by mieć także brać.

Poczucie HUMORU.
Oj, bez niego byłoby słabo, słabiotko.
Ono pozwala mi nie użalać
się nad sobą za bardzo.
(tylko z umiarem, z umiarem)
„Ma tę moc” rozbrajania strachów, straszaków, lęków.
Humor jest też doskonałym „daniem”
na każde
i z każdym spotkanie.
(mnie ze mną samą – to już obowiązkowo)

J jak Jaskinia

JEDNOZADANIOWOŚĆ.

- Zjeść śniadanie.
 - Potem poskrolować (w miarę krótko).
 - Dopiero potem pisać.
- Przed każdym z zadań "myślnik",
a po "kropka".

JABŁKA lubię, ale bez przesady.
(choć cenię ich symboliczne znaczenie)
Jedno doprowadziło do Iliady.
Inne, zerwane przez Ewę,
zaświadcza o jej żądzy
wiedzy.
I jest dowodem
na jej umiejętność się dzielenia.
Nie do przecenienia są te cechy,
nie do przecenienia.
Niestety lub stety
w wyniku tego zdarzenia następuje
Bum!
I wszystko się zmienia.
Według mnie
- może i fajnie byłoby w raju,
ale to trochę jak być na haju.
(brakowałoby mi indywiduacji)

Dalej jedziemy z JEDZENIEM.
Największym kulinarnym objawieniem
- były dla mnie z grilla kalmary.
To były chorwackie
czary mary.
Dotąd ich smak czuję i próbuję
powtórzyć to doświadczenie.
Bez skutku.
O, smutku!
Kolejne wybitne danie
- w pomidorowym sosie mule.
Mhmmm... o nich też myślę czule.
W ogóle
owoce morza lubię.
Owoce lasu też.
(zwłaszcza kurki)
I żeby polskim daniom oddać
należną im cześć
- ubóstwiałam wprost ziemniaki
jeść.

JĘZYK służy do smakowania.
I do komunikowania
się. Mnie ze mną samą
i z Innymi.
Mówienie o potrzebach, chęciach, niechęciach
prowadzi do zmniejszania się u mnie
napęcia.
A nazywanie tego, co myślę, co czuję
skutkuje
poszerzeniem świadomości.
Przy okazji zauważam,
że dotychczas polegałam głównie
na obrazach.
Teraz - więcej myślę o wyrazach.
Podoba mi się to słowne
introspekcji praktykowanie,
przywodzące na myśl
JAZŃ.

I... JUNGA. Karola Gustawa.
Właśnie obejrzałam
rozmowę z nim i się spłakałam.
On Wie, że jest Bóg.
(tak przeczuwałam)
I choć daleko mi do jego pewności,
dostrzegam połączenia -
„nitki” łączące ludzi, miejsca, zdarzenia.
Może to nawet jest jedna z puent tego tu wiersza?
Że świat
to tkanina „najpierwsza”.
A my wplątamy w nią lub
haftujemy na niej swe opowieści.
I ona mieści w sobie je.
Wszystkie je mieści.*

JUTRO ma być poniedziałek
Kiedyś ta myśl przyprawiłaby
mnie o dreszcze
i być może o coś jeszcze.
A dziś - jeśli tak postanowię,
to jutro znów będzie niedziela,
sobota lub piątek - weekendu początek.

Czas jest płynny.
Na przykład JESIEŃ poczułam teraz
- wiatr strącił żółte liście z drzew.
Dmuchając poprzygniatał zboże.
Łąki pozamiatał.
A to dopiero pierwszy dzień lata...
(Jesień is coming tak, czy owak)

Śniłam w dzieciństwie
sen. Jeden i ten sam. Często.
JASKINIA. W niej ojciec mój był unieruchomiony,
niepełnosprawny fizycznie.
Po latach wielu i jego odejściu
myślę...
i domniemuję, że to nie była fantazja
o chęci jego unieszkodliwienia.
Ale ogląd trzeźwy, choć z podświadomości wysłany
- sytuacji,
że on jest jakby w hibernacji
psychicznej.
I w niemocy wyjścia
z cienia.

*Olga Tokarczuk porównała świat do tkaniny.
Nie jestem zatem pierwsza. Może też nie ostatnia.

Ł jak Łóżko

ŁOWIENIE.

Moje pierwsze skojarzenie –
Jezioro, pomost, ja, wędka i tato.
Chyba to było lato.
Stoimy tam i czekamy na to,
by choć jedna ryba się nabrać dała.
W tym czekaniu radość cała.
Ukryta.

Była.

I to czekanie...

że ono w ogóle się zdarzyło,
że mnie i tatę coś połączyło
– stało się „chwila”,
do której powracać mi było miło.

Aż tu nagle czytam
w książce o snach, sprzed lat co najmniej 40stu,
że ktoś śnił sen jota w jotę,
jak to moje wspomnienie.

I wówczas
olśnienie –
że być może i ja sobie też tę sytuację wyśniłam,
a nie przeżyłam.

Czy to możliwe, że podświadomość
– tu w tym przypadku –
zbiorowa,

sny takie dla nas chowa?
Brzmi cokolwiek niesamowicie...
Ha!

Pełne odkryć jest życie.
(uczę się non stop – mówię Wam)

ŁÓŻKO jest jak ŁÓDŹ.

Dookoła, jak ocean – podłoga.
Czasem jak moja noga
na niej staje,
to mi się wydaje, że porzucam
bezpieczne miejsce.

Teraz leżę na nim, na łóżku –
zamiast na ŁĄCE.
Ale to dlatego, że skryło się słońce
i niebo spływa deszczem.
Dawaj niebo! Jeszcze, jeszcze
i jeszcze.

Podoba mi się to nieba płkanie.
Jest w tym współodczuwanie.
Zabieram się za pisanie,
bo a nuż mi to humor poprawi –
ostatnio coś mi oko prawe i lewe
znowu ŁZAWI.

ŁAGODNĄ być dla siebie postanawiam.
Czym w dobry nastrój się wprawiam.
Przystaję na okolicznościowe,
a nawet częste, łez łanie.
Na płkanie.
Się roztkliwianie.
Rzewne chlipanie.
Rozpływanie.
Wylewanie łez, gdy przyjdzie mi na to ochota.
Nawet jeśli przy tym puchną mi oczy.
Cóż, pewnych rzeczy się nie przeskoczy.

A właśnie!

Skakanie, wspinanie się
jest obciążone ryzykiem.

ŁAMANIEM kości, na przykład.
To wiem.

Ale już – koleżanko, kolego –
że można stopę uszkodzić i cieszyć się z tego?
Ejże, nie wymyśliłabym takiego
scenariusza.

A proszę ja Was
moja, jakby tu powiedzieć – dusza(?),
gdy kości się zrastały
się rozrastała.

Cieężko pracując cały czas, bez mała.
(we śnie, na jawie, etc.)

ŁASKOTKI.

Gilgotanie, rozśmieszanie tym dzieci,
gdy były małe
– było przewspaniałe.

Słyszeć ich śmiech,
chichotanie,
zachłystywanie się śmiechem,
niemal płkanie...

Patrzyłam na te spazmy
i konwulsje
I z miłości prawie zjadałam je.

Mam ulubioną ŁAWKĘ.

Czarną. Przed domem.
Z widokiem na wiejską drogę,
po której z rzadka coś przejedzie.
Zwykle jednak panuje „nic”.

Kiedys bym pomyślała, że oszaleję,
a teraz – nic mi się nie dzieje.
Co więcej, czuję spokój
i uśmiech się ciśnie na usta,
gdy droga taka pusta.

Po obu jej stronach
już ŁANY zboża się złocą.
Podchodzę do nich,
biorę w ręce kłos, rozgniatam.
Ostrożnie ziarna wyjmuję.
Wkładam do ust i żuję.

I nagle z lasu ŁANIA się wyłania.

Ż jak Żuk

ŻYCIE lubię.
Zwłaszcza ostatnio.
Czasem mi żal, że przeżyłam
już większą połowę.
W międzyczasie głowę
parę razy traciłam.
Jedną i tę samą głowę.
Nadal jednak żyję...
i z przymrużeniem oka
traktuję
siebie,
swoje słabości,
ŻYCZENIOWE myślenie.
(poniżej przykład)
Czasem też miłości.

ŻARÓWKA.
Mój ulubiony Joseph twierdził,
że jesteśmy tym, co świeci,
a nie opakowaniem.
I moim zdaniem,
dokładnie tak ma się rzecz cała,
choć nie raz, nie dwa
– przyznaję –
bym chciała
mieć ciało
bardziej podobne do
dwudziesto,
no, może trzydziestoletniego
ciała.
(jak gdy stałam się żoną)

ŻONA.
W tej roli byłam dość ponura.
Ale też byłam
mocno wkręcona
i bardzo się starałam
dobrze wypaść
jako żona.
(staranie się to „zło”)
A teraz szczerze się zwierzę –
chwilę przed „ślubowaniem”,
na pewnym firmowym plenerze
– wskoczyłam do zimnej wody.
W basenie.

I nastąpiło otrzeźwienie (chwilowe niestety).
Ta nagła, zimna kąpiel mi uświadomiła,
że mój akt
– sama ledwo w to wierzę –
będzie złożeniem się ofierze!
Ale, że we mgle gęstej wtedy byłam,
to po wyjściu z wody
się nie odważyłam
pójść za podpowiedzią wyższej świadomości
i dłuższą chwilę
spędziłam w
„coś jakby” miłości.

Rozmyślałam,
dlaczego pożegnać się
nie umiałam.
Sądzę, że
ja przed czymś uciekałam.
Mężczyzn też,
– tych prawdziwych –
chyba się bałam.
ŻAŁOBE odbyłam
po tamtej Ewie
i tamtej relacji.
Elo! Wystarczy
na wiersz ten
– rewelacji.

ŻOŁĘDZIE
jesienią zebrałam
i wcisnęłam w ziemię –
mając nadzieję na to,
iż w kolejne lato
zobaczę młode drzewa,
którymi cieszyć się będę ja,
Ewa.
Nadal ich nie widzę. Ale to nic.
Być może tylko
odrobinę dłużej poczekać mi przyjdzie,
zanim jedno, dwa lub więcej
– z ziemi w F.
jednak wyjdzie.

ŻUCZEK
Dlaczego mi przyszedł do głowy?
Bo pożyteczny, bo...
pracowity jak Syzyf,
co turlał kulkę
ciągle pod górkę?
Eeee...
drażę w sieci dalej
(coś jak żuczek w kupie).
I odkrywam,
czym jestem serio zdumiona –
że skarabeusz nocą
kulkę gnoju
tocząc
przed sobą
– korzysta ze światła
nazywanego
Mleczną Droga.
(hit! i nie dziwi już, że utożsamiany był z Bogiem)

F jak Fringe

We wsi FRYDRYCHÓW
mam „dobra”
półtora hektara.
Jestem szczęściara!

FURTKE mam tam też.
Nie jest na klucz zamknięta.
Nie jest otwarta na oścież.
Jest ledwie uchylona.
A właściwie to ta furtka
jest...
wyobrażona.
Istnieje po to, bym mogła
– kiedy zamarzę –
wychodzić przez nią
na „plażę”.

Morskie FALE.
Działają na mnie doskonale.
Mam zdjęcie, na nim Ja i fala.
W zderzeniu. Spienieniu.
W tym uderzeniu była siła.
Była moc,
która mnie położyła
na samym dnie,
ale nie bałam się, o nie!
To był masaż raczej i zabawa.
Pamiętam, że
pod jej naciskiem
ukłęknełam, dryfowałam,
słonej się wody nałykałam.
Ale już chwilę potem
stałam
i na nową falę czekałam.

FILMY lubię.
Szczególnie animowane.
Mogłabym oglądać
„Auta” z „Kung-Fu Pandą”
non-stop i na zmianę.
Kocham też
„Fantastycznego Pana Lisa”.
Nie sądzę, by mi się udało
dzisiaj
napisać coś głębszego –
po prostu – takiego Lisa szukam
FANTASTYCZNEGO!

FOTEL bujany
– włóczką przeplatany.
Pierwsze z włóczką tak długie
i intensywne działanie.
Eksperymentowanie.
I przedsmak tego,
co obecnie się wydarza – czyli
z włóczki instalacje
robione w te wakacje.
Fotel ów zrobiłam
w żałobie po tacie.
Możliwe,
że też „przeplatałam”
śmierć babci Nastki (mamy taty).
Tym samym w jeden fotel
wplotłam
aż dwie straty.

FAKTURA.
Nie kosztowa,
tylko powierzchnia, struktura.
Gładka, szorstka, chropowata.
A może włochata?
Och! Każda niesie ze sobą
inne skojarzenia, doznania,
doświadczenia.
Wszystkie jednak są intensywnie
związane z działaniami
dotykowymi
– moimi ulubionymi.
Ostatnio najbliżej mi do
włochatości,
włóczkowatości.
Miękkości.
Choć jak pomyśleć dłużej
to doświadczę też twardości,
gdy zechcę włóczkę zwiniętą w kłębki
wziąć
do ręki.

Lecimy dalej.
F jak FRYWOLNIE
Nie – utylitarnie,
Nie – pożytecznie,
lecz beztrudno i... niegrzecznie.
Jak branie udziału
w projekcie FRINGE.
Rodzinnie,
wieloobszarowo.
(różne techniki, różne dziedziny sztuki)
Zgodnie z tytułem – Melanżowo.

FANTOM.
Nieistniejąca, wyobrażona postać.
Teraz na przykład, wyobrażam sobie,
że siedzi obok.
Drapie się po głowie
i mówi mi,
że mnie lubi.
Dlaczego się drapie? Nie wiem,
ale to się tak jakby samo napisało.
Wyłynęło ze mnie.
I tak zostało.
(chyba czas kończyć ten projekt)
Hahaha!

Do zobaczenia przy ostatnim wierszu – Ka.

K jak Koniec!

KOSMICZNY pył – to ja.
Na krótką chwilę tylko
przybrałam
taką – jak obecna – postać.
Ale
nie tak ma zostać.
Będę jeszcze chmurą,
deszczem
i co tam mi się zamarzy jeszcze.

KARTKA.
Biała, czysta, niezapisana.
Ręka się boi, jest zatroskana.
Waha się i nie jest wcale pewna,
co chce napisać...
Dlatego ręka woli,
gdy kartka jest w linie lub w kratkę.
Już jakiś pattern jest na niej, informacja.
Mniejsze jest wówczas
obciążenie,
że to, co się pojawi na kartce –
„niewiekopomne”
ma znaczenie.

KOCHANIE kogoś.
Co to jest? Jak to jest?
Czy ja to wiem, czy w to umiem?
Czy niekoniecznie...
(płaczę jak to piszę)
Niebezpiecznie jest pisać takie rzeczy.
Oj, niebezpiecznie.
Dumam. Przykładów dobrej,
wspierającej miłości
wokół siebie nie miałam.
Dlatego nie wiedziałam, z czym to się „je”
i po omacku, na ślepo próbowałam.
W końcu
się dowiedziałam,
że trzeba siebie lubić, by umieć lubić kogoś
Innego.
Dlatego
czas już jakiś temu wzięłam kurs
na siebie nauczanie –
czym jest, jak wygląda, jak smakuje
– siebie lubienie.
(robię kurs dla zaawansowanych obecnie)

KOMBajn. Podróż
z kuzynem przez pole kukurydzy.
Lubiłam. Lubiłabym znowu,
gdybym taką szansę miała.
Czułam się wtedy, tam na górze
i duża i mała.
(ogromna maszyna, a taka posłuszna)
Wyobrażam sobie, że co jakiś czas
bym chichotała z przejęcia, z ekscytacji.
To byłoby jak powrót do dzieciństwa
i do wakacji.
Płynąc ponad polami
przyglądałabym się temu, co znika
między maszyny zębami,
na zmianę z podziwianiem jej płucia
złoto-żółtymi ziarnami.
Dodatkowo – patrzyłabym na horyzont,
a czasem na KOMPANA,
bo chyba oczywiste jest, że
podróżować będę
nie tak zupełnie sama.

KREWNI – krwi podobnej posiadacze.
Nawet gdy ich się nie widuje
przez lata i dekady,
to bliscy pozostają.
Dlaczego tak się dzieje?
Ano, oprócz krwi podobnej
te same wszak KORZENIE mają.
I tu uwaga!
Ja swoich już nie zmienię.
Co więcej – nawet jak bym mogła –
to bym ich nie zmieniła,
bo wówczas tym kim jestem
na pewno bym nie była.
Być może byłabym fajniejsza i bardziej ogarnięta,
ale nie taka, jak teraz –
„ewowa”, tudzież lekko szurnięta.
(a taką zaczęłam siebie lubić – o czym wyżej)

KONTROLA.
Potrzebuję ją odpuścić, oddać,
wyrzucić z głowy, z serca, z ciała.
Żeby nie było pokusy, żebym w ogóle nie chciała
planować,
zarządzać,
organizować.
Żeby się wszystko działo
tak, jak się temu wszystkiemu
zadziać zachciało.

KRYTYKA wewnętrznego
(albo krytyczkę)
też wysyłam na niekończące się wakacje.
A samej, choć z kimś być może –
chcę jeść
najlepsze z możliwych KOLACJE.
(wow! to jest super plan)
Przygotowywane przez tego kogoś –
najchętniej.
Podczas gdy ja się będę oddawać
przyjemnościom sobie wyobrażania
jakie po tej kolacji
nastąpią
działania.

KONIEC!